

„Oceany marzeń”
Lena Klich Klasa VIII
Szkoła Podstawowa nr 2
im. Jana Pawła II w Starachowicach

Oceany marzeń

Przez całe moje czternastoletnie życie prababcia opowiadała mi o wielkiej wodzie, którą kiedyś widziała. Wciąż wspominała piękny szum fal i uczucie mokrego piasku pod stopami. Gdy jej słuchałem, wyobrażałem sobie to cudowne uczucie. Mieszkaliśmy w miejscu otoczonym pustyniami, bez dostępu do jezior, rzek i mórz. Wiele razy śniłem o morskiej podróży i zwierzętach żyjących w wodzie.

- Dlaczego miałbym tego nie zobaczyć? - zapytałem samego siebie.
- Czy czternaście lat to za mało by przeżyć przygodę swojego życia?
- Zrób to! - powiedziała moja prababcia, jakby czytała w moich myślach.

To był moment, w którym postanowiłem spełnić swoje najgłębsze marzenie. Nazajutrz zacząłem przygotowania do wyprawy. Spakowałem plecak i poszedłem pożegnać się z rodziną.

- Jestem gotowy! Rozpoczynam pierwszy etap spełniania mojego marzenia - powiedziałem i wyruszyłem.

Idąc wciąż rozmyślałem o niezwykłej przygodzie, która mnie czeka. Z rozmyślań tych wybił mnie widok idącego przede mną ogromnego zwierzęcia, podobnego do mrówki. Na jej grzbiecie zauważyłem siedzącego mężczyznę.

- Co tu robisz? - zapytał.
- Zmierzam w kierunku oceanu, to cel mojej podróży- odpowiedziałem.
- Wsiadaj chłopcze. Nie dowieziemy cię do samej wody, ale przybliżymy cię do niej - oświadczył.
- Dziękuję panu bardzo! Nigdy nie wyobrażałem sobie, że będę jechał na gigantycznej mrówce. Musiałem trzymać się naprawdę mocno, bo ten olbrzymi owad pędził z niesamowitą prędkością. Przyjemny wiatr owiewał mi twarz. Nocą mrówka zwalniała, abyśmy mogli się zdrzemnąć. Nagle zatrzymaliśmy się.

- Tu musimy się pożegnać, przed tobą już tylko jeden dzień drogi pieszo - powiedział mężczyzna.
 - Dziękuję bardzo! Czy mógłbym się jakoś odwdzięczyć? - zapytałem.
 - Zbieraj piękne wspomnienia chłopcze, to najcenniejsze co można zdobyć - odpowiedział i ruszył.
- Byłem bardzo zmęczony, ponieważ spędziłem na grzbiecie szybkiego stworzenia trzy noce i trzy dni. Ból mięśni mocno doskwierał, ale chęć osiągnięcia celu była silniejsza ode mnie. Ruszyłem więc w dalszą drogę. Kiedy zapadł zmrok, zacząłem oddychać jakby innym powietrzem, świeżym,

wilgotnym i rześkim. Czułem, że jestem blisko. Kiedy usłyszałem szum, zrozumiałem, że to dźwięki, o których opowiadała mi prababcia. Było już całkiem ciemno, ale wiedziałem, że jestem na miejscu. Byłem tak szczęśliwy, że nie czułem w ogóle zmęczenia. Zdjąłem buty by choć stopami poczuć wilgotny piasek i upragnioną wodę. Zmęczenie zaczęło mnie dopadać, rozłożyłem więc koc i położyłem się spać. Wydawało mi się, że widzę nad wodą dziesiątki par oczu, ale stwierdziłem, że to tylko zmęczenie płata figle mojej głowie.

Obudziły mnie krople wody spadające na moją twarz. Otworzyłem oczy i zobaczyłem nad sobą wielką ośmiornicę. Nie przestraszyłem się, bo w jej oczach widziałem ogrom ciepła i radości. Wyciągnęła w moją stronę mackę, jakby zapraszała mnie do wspólnej podróży. Zaufałem jej. Ośmiornica owinęła mnie macką i udała się w kierunku wody.

- Czyżby chciała pokazać mi swój świat? - rozmyślałem. Wchodziliśmy powoli do wody. Zastanawiałem się, gdzie chce mnie zabrać i co chce mi pokazać, bo wokół nas nie było nic oprócz błękitnej tafli wody. Po jakimś czasie nie widziałem już nawet brzegu, z którego wypłynęliśmy. Wszędzie była tylko woda. Nagle w oddali zobaczyłem niezwykle zjawisko, jakby niesamowity taniec cudownych stworzeń. Były jak żółte, jaskrawe iskry wyskakujące z wody. Gdy podpłynęliśmy bliżej, okazało się, że to małe świece rybki. Nagle tuż pod powierzchnią zobaczyłem płynącą czerwoną strzałę, potem jeszcze jedną i kolejną! Przepływały szybko pomiędzy mackami ośmiornicy. Czułem jakby to było przedstawienie przygotowane specjalnie dla mnie. Co chwilę pokazywały się kolejne niesamowite stworzenia – jednooki wąż, którego końca nie udało mi się zobaczyć, neonowe koniki morskie i całe stada wielobarwnych krewetek.

- Czy to się dzieje naprawdę czy ja jeszcze śnię? - zadawałem sobie pytanie. Wszystko to było jak z bajki, którą opowiadała mi prababcia, gdy byłem małym dzieckiem. Myślałem, że to wytwory jej wyobraźni, ale okazało się, że to prawdziwe wspomnienia. Nagle w oddali zobaczyłem niewyraźny kształt. Po chwili dopłynęliśmy do niewielkiej wyspy. Ośmiornica postawiła mnie na brzegu.

Od razu poczułem jej magiczny klimat. Plaża pokryta świecącymi, kolorowymi kamieniami, muszle rozmaitych kształtów i dookoła biegające uśmiechnięte kraby. Ze zdumienia przecierałem oczy. Nawet szum drzew brzmiał jak melodia. Ruszyłem w głąb wyspy. Na samym jej środku leżał ogromny głaz. Można było się na niego wdrapać. Tak też zrobiłem. Obracałem się i wszędzie widziałem tylko wodę. Wzbudzało to we mnie poczucie zachwyty i ciekawości co znajduje się za horyzontem. Nagle spostrzegłem, że na kamieniu wydrapany jest jakiś symbol. Przypominał rysunek horyzontu i zachodzącego słońca. Przyglądałem mu się z przekonaniem, że już go gdzieś widziałem. Nie mogłem jednak sobie przypomnieć, gdzie go wcześniej widziałem.

Kiedy słońce zaczęło zachodzić wróciłem do ośmiornicy. Wyciągnęła do mnie mackę, jakby czuła, że już czas do powrotu. Zanim wyruszyliśmy, sięgnąłem po garść kolorowych kamieni i schowałem je do kieszeni. Te cudowne stworzenia morskie jakby czuły, że wracam do domu.

Wystawiły swoje ciekawe oczy nad powierzchnię wody, jak wtedy, gdy pierwszy raz zasypiałem na plaży. Gdy dopłynęliśmy do lądu, mój kompan owinął mnie mackami, jakby chciał przytulić na pożegnanie. Postanowiłem spędzić jeszcze tę noc na plaży. Zasnąłem ukołyszany przez szum fal i piękne wspomnienia.

Droga powrotna minęła szybko. Spotkałem wiele uprzejmych osób, proponujących podwózkę, a czas mijał szybko przy morskich opowieściach. Prababcia czekała na mnie przed domem. Uśmiechała się szeroko, jakby to ona właśnie wracała z cudownej podróży. Byłem tak podekscytowany, że nie wiedziałem od czego zacząć swoją opowieść. Sięgnąłem do kieszeni i wyciągnąłem kolorowe kamienie zabrane z wyspy. Kiedy prababcia je zobaczyła rozpromieniła się. - Poczekaj mój chłopcze, muszę ci coś pokazać - powiedziała i weszła do domu. Po chwili wróciła trzymając coś w dłoni. Podała mi woreczek, na którym narysowany był symbol z wyspy. W środku znajdowały się kolorowe kamienie, identyczne, jak te w mojej kieszeni. Prababcia przytuliła mnie mocno i wyszeptała do ucha:

- Mój kochany, życie to podróż, a człowiek nie może odkryć nowych oceanów, dopóki nie znajdzie odwagi, żeby stracić z oczu brzeg.